

Korzenie i skrzydła miasta



Ku miejskim transgresjom

Kamila Kamińska

*Bardzo zaciekawiona,
pobiegła za nim przez tąkę
i zdążyła jeszcze zobaczyć,
jak Królik wskakuje do wielkiej króliczej nory pod żywptotem.
Nie minęła sekunda, a Alicja wskoczyła za nim,
ani przez moment nie myśląc o tym,
jak się potem stamtąd wydostanie*

Lewis Carroll



Alicja była *panienką z dobrego domu*. Jej zasób wiedzy, maniery, słownictwo...wszystko wskazuje na wysoki kapitał społeczno- kulturowy (za Bourdieu). Jest panienką dosyć znudzoną. Obie książki Carrolla zanim nabiorą szaleńczego pędu w światach na opak wychodzą się od stabilizacji, bezpieczeństwa wręcz nudy. Nasza bohaterka w „Krainie Czarów” siedzi: „coraz bardziej znudzona siedzeniem obok siostry na brzegu rzeki i nicnierobieniem” (siostra czyta książkę), w drugim tomie w zaciszu zamożnego domu oddaje się jedynej dostępnej w tym momencie rozrywce: obserwowaniu kociąt, które bawią się włóczką...

Dostrzeżenie Królika, który w pośpiechu gada do siebie, jest ubrany w gustowną kamizelkę i nerwowo zerka na zegarek, który raz po raz wyciąga z kieszonki wprawia ją w zachwyty. Jest obietnicą przygody, zmiany, innego świata (o heterotopiach piszę wcześniej w tym tomie).

Nasza bohaterka niewiele myśląc wskakuje do nory. Akt transgresji (za bell hooks) przychodzi jej niezwykle łatwo, co odnotowuje narrator. Zmiana rzeczywistości wymaga rytuału przejścia....królicza nora, lustro, brama, szafa. Kultura pełna jest tych toposów.

Świat, w którym żyjemy nie tylko domaga się zmiany, on nam ją narzuca każdego dnia. Pragniemy, aby nasze miasta rozwinęły skrzydła, w badaniach czasem padały oczekiwania graniczące z kolokwialnym terminem „odlot”- czy to w marzeniach o latających deskorolkach, czy świecie bez pieniędzy, czy mieście pod wodą.

Poniżej prezentujemy trzy teksty, każdy z nich w pewien sposób dotyka zagadnienia skrzydeł i korzeni. Stawiam bowiem tezę, może nieprzesadnie oryginalną, ale wartą przypomnienia: żeby rozwinąć skrzydła i odlecieć trzeba wiedzieć, gdzie jesteśmy i jakie mamy korzenie. Alicja ma swoją stabilną, bezpieczną tożsamość, swoje dobre miejsce: o takich miejscach piszą Jargusz i Czyżewski....Tyczyński i Yurtsiv snują zaś opartą na faktach opowieść o byciu w drodze, o zmianie doświadczanej w podobny sposób przez tysiące Ukraińców, którzy przybyli do Wrocławia, trochę tak jak Alicja: nie myśląc o tym, jak wrócić.

Małe centrum świata

Krzysztof Czyżewski

...➔ Nie byłoby świata, tego zaułka w galaktyce gdzie możliwa jest miłość, bez małych centrów świata.

Wielkie centrum kiedyś było, jedno, przed czasem. Pamięć o nim śpi w wygnaniu człowieka, w śmierci zwierząt i w milczeniu roślin, w skorupach rozbitego naczynia, w iskrach światła skrytych w ciemnej materii, w cierpieniu istnienia. Nasz kosmos stał się pyłem mikrokosmosów i tylko dzięki temu jego rozbicie nie unicestwiło go ostatecznie. Świat przetrwał w tym, co najmniejsze. Świat jest śmiertelnie spragniony małych centrów świata.

Wielkiego centrum nie ma. Jeśli powstaje, to jest zaledwie pokusą Historii, szkieletem iluzji w oku żądnych panowania. Wtedy rości sobie prawa, potrzebuje ideologii i władzy, wtedy chce być wyłącznie jedno. Niszczy i pożera małe, aż samo popadnie w ruinę. Zawsze się tak kończy: rośnie zadając śmierć, do czasu aż samo padnie jej ofiarą.

Gdy centrum urasta w Wielką Liczbę, naprzeciw niego stanąć może tylko to, co najmniejsze i miłosne. Ziemską pokusa i lęk przed potęgą największego sprawiają, że zamiast panować nad sobą chcemy panować nad wieloma, uciekając od siebie. W ten sposób przegrywa się bitwy z uzurpatorami wielkości. Goliat nie zostanie nigdy zwyciężony przez drugiego Goliata, tylko przez Dawida.

Małe centrum świata nie chce być jedno, postrzega siebie jako cząstkę współistniejącą z innymi. Ich moc jest jego mocą; nie żywi się słabością innych; dla swojego rozwoju nie potrzebuje dominować nad otoczeniem. Nie rości sobie prawa do wyłączności, wyjątkowości czy przodowania w czymkolwiek, jedynie do dialogu, współ-czucia i współ-odpowiedzialności.

Sztuką, którą szczególnie pielęgnuje się w małym centrum świata jest przyjmowanie darów. Mówi ona o tym, że nie jesteśmy samowystarczalni, że życie jest obcowaniem ustanowionym na powinności oddawania daru. Świat zwraca się ku nam poprzez dary. Możemy ich nie przyjąć, nie oddać, albo wykorzystać je wbrew intencjom ich ofiarowania. Da nam to poczucie niezależności i panowania. Ale małe centrum świata nie jest „pępkiem świata”; jest współzależne i wolne dzięki odpowiedzialności za współistnienie. Małe centrum świata istnieje w tej mierze, w jakiej inni mogą składać w nim swoje dary. Małe centrum świata otwiera na świat. Na cały świat. Nie przychodzi to jednak łatwo, a tym bardziej nie staje się to ponad głowami tych, którzy są najbliżej. Kosmopolita czy internauta, legitymujący się paszportami obywateli świata, mogą niespodziewanie znaleźć się w nowych gettach, zamknięci przez ideologie otwartości i upowszechniane globalnie technologie komunikacyjne. Ułatwiają one ponad-graniczne obywatelstwo i kontakt z ludźmi o podobnych upodobaniach i kompetencjach żyjących na różnych kontynentach, oddzielają nas natomiast od sąsiadów i współmieszkańców z innego kręgu kulturowego, zwłaszcza od tych, którzy nie chcą, nie potrafią lub z różnych innych względów – także materialnych – nie mogą przystąpić do naszego obywatelskiego

forum albo sieci komunikowania się. Małe centrum świata otwiera na sąsiada, tego najtrudniejszego do zniesienia, bo najbardziej realnego Innego, wobec którego chce się uciekać w świat, daleko. Tymczasem tutaj „cały świat” staje się dostępny w bliznim, z którym można się zbliznić. Dopiero potem przychodzi reszta.

Małe centrum świata jest gościnne, obejmuje każdego kto wstąpi do jego wnętrza, i wszystko, czego dosięga jego promień – każdą drobinę życia i każdy okrucuch czasu. Nie przyznaje obywatelstwa jednym, a wilczego biletu drugim. Nawet ci, poddani Wielkiej Liczbie i zarażeni panowaniem nad innymi, tutaj mieszkają. Wielkie centrum, tworzone przez ludzi po Wygnaniu, nawet ono jest zaledwie częścią małego centrum świata, gdzie wszystko zaczyna współistnieć, gdzie każda granica przebiega wewnątrz i nie ma żadnej, która byłaby jego granicą zewnętrzną. Ci, którzy burzą i depczą małe, również są częścią małego centrum świata. Jak również ci wykorzeni i uciekający z domu w poczuciu wyższości i siłowej przewagi nad tym, co pragną zostawić za sobą, bo wstydzą się tego, skąd pochodzą i z kim współżyją – a więc wszyscy ci, których określilibyśmy mianem prowincjuszy – oni też tu zamieszkują.

Małe centrum świata jest prowincją zdolną wyzwolić z prowincjonalizmu. Mości się tam, gdzie powstaje nowa przestrzeń do zagospodarowania. Potrzebuje pionierów, organicznego budowania w długim trwaniu, wolności dla czynienia nowego. Tworzą go ludzie głodni podróży poza horyzont swojskości, niesforni wobec sztywnych reguł i absolutystycznych racji. Szanuje indywidualne i pojedyncze, ale indywidualistów i „wolne ptaki” prowadzi dalej, poza rubież „ja” i „moje”, ku wolnemu aktowi tworzenia zakorzenionemu w życiu wspólnoty i rozwijającemu się w ciągłym z nią dialogu. Poszukiwacze prawdy i tajemnic świata, w wielkich centrach adorowani za swój geniusz, tutaj odkrywają granicę poznania i mądrości, której nie sposób pokonać samotnie, tylko we współ-byciu z innymi. Cele klasztorne, studia artystów, biblioteki filozofów, warsztaty najrozmaitszych specjalizacji, gniazda i rodzinne siedliska – każda z tych przestrzeni jest tylko przedsiönkiem do kręgu wspólnoty, pośrodku którego pali się bezimienny ogień.

Małe centrum świata kocha *przeszłość dla przyszłości*¹. Jego fundament położony jest głęboko w warstwach pamiętania, a praca nad archeologią pamięci nie ma tutaj końca. Otwarcie tej prowincji na świat nie jest wyobcowaniem ani budowaniem od zera. Na powierzchni życia istnieje tyle podziałów, ran, nierozstrzygalnych konfliktów i przeciwstawnych racji, że łatwo na tym płytkim gruncie zbudować osobne i zamknięte na siebie światy. Można próbować odciąć się od tego, zatrzeć ślady przeszłości, schować się za parawanem ignorancji i obojętności. Ale małe centrum świata nie jest przystanią dla partaczy, którzy budują na krótko i byle jak, nie bacząc na przyszłość. Tutaj po otwartości i sztuce życia razem zstępuje się w głąb pamięci i do samych trzewi miejsca, palimpsestu różnych losów i kultur. To, co było głębokim podziałem na powierzchni, w głębi odnajduje wspólny korzeń, jest splecione. Tutaj zakorzenienie jest formą odzyskiwania przyszłości.

Małe centrum świata ustanawiane jest w ciągłości tradycji. Nie można zapominać, że to żywa rzeka, a nie strzeżone zbiorniki stojącej wody. Wierność tradycji to nie upamiętnianie, lecz kontynuacja. Jeśli uświadomimy sobie, kim byli ci, którym chcemy dochować wierności, okaże się, że o ciągłości tradycji stanowi nieustanne zmienianie świata, przekraczanie granic oraz bunt przeciw zastygłym formom życia. Tajemnicą małego centrum świata jest to, że zamiast zwiazywać ręce pionierom i innowatorom troską o zachowanie dziedzictwa albo nakazem pielęgnowania pamiątek, daje im szansę poszukiwania i tworzenia, które obejmują również przeszłość, odkrywają jej przyszłościowy potencjał, znajdują dla niej nowe formy wyrazu, a jednocześnie wyzwala ją ze skostniałych form „uprawiania tradycji”.

Małe centrum świata ukształca świat poprzez jego romantyzowanie. Praca organiczna i polskie tradycje pozytywistyczne są autentyczną formą romantycznego zaangażowania się w świat. Tym samym, czym jest tradycja Bildung, której wyraz nadał Novalis: *Świat musi zostać zromantyzowany. W ten sposób odnajduje pierwotny sens. Romantyzowanie to jakościowe potęgowanie. (...) Nadając rzeczom pospolitym wyższy sens, zwykłym – tajemniczy wygląd, znanym – godność rzeczy nieznanym, skończonym – pozór nieskończoności – romantyzuje je*². Małe centrum świata uzyskuje wyższy sens przez jakościowe spotęgowanie najbliższej nam otuliny życia.

Kamieniem węgielnym małego centrum świata jest niewidzialny most. W świecie po rozpadzie i z piętnem wygnania jedyne realne spoiwo dla zerwanych więzi może pochodzić z anty-materii. Wielkie centra potrzebują mostów umożliwiających im ekspansję i panowanie nad innymi. Do dyspozycji mają jedynie materialne budowle, za którymi stoi technologia, coraz bardziej odcięta od warstwy mitu skrywającej prawdę o budowaniu przejścia pomiędzy różnymi brzegami. Ponieważ w małym centrum świata wszystkie granice są wewnątrz, obejmują bardzo różnych ludzi nie wykluczając nikogo, jego tkanka życia zasadza się na nieustannym wysiłku przechodzenia na brzeg Innego. Nie jest to kwestia wyłącznie życia duchowego, także pragmatyki codzienności. Materialne złącza i drogowe przesła ułatwiają fizyczną komunikację, ale w żaden sposób nie decydują o przechodzeniu na brzeg Innego. W tym sensie jedyne realne mosty powstają z anty-materii – niewidzialne, budujące tkanę łączną między wszystkimi okrucuchami życia, wciskającą się we wszystkie szczeliny istnienia, tam, gdzie żywe są pamięć i emocje, cierpienie i utrata, odmienność i brak porozumienia.

Małe centrum świata istnieje nie dzięki tym, którzy mają rację, czekając na swoim brzegu aż inni dołączą do nich, ale dzięki tym, którzy wychylają się ku Drugiemu. Małe centrum świata tworzy się na linii Powrotu. Ocalone w tym, co najmniejsze.

Tekst wygłoszony podczas uroczystości wręczenia Nagrody im. Zygmunta Glogera. Łomża, 14 października 2016 roku.

¹ Napis wyryty na grobie Zygmunta Glogera na Starych Powązkach w Warszawie, kwatera nr 52 głosi: „Kochał przeszłość dla przyszłości”.

² Novalis, *Uczniowie z Saïs*, w przekładzie Jerzego Prokopiuka. Warszawa 1984, s. 96.

Do Wrocławia weszłam kuchennymi drzwiami

Joanna Ogrodnik, Zbigniew Tyczyński



25 grudnia 2030 roku. Wsiadam z tramwaju, odjeżdża niezauważalnie, za nim pojawia się kolejny. Podobno już mało kto jeździ tu samochodem. Idę tą samą ulicą po spokojnej dzielnicy willowej. Nareszcie tu wróciłam. Patrzę w okna – szyby lśnią czystością. Odbijają się w nich wyraźnie sylwetki starych świerków z sąsiednich ogrodów. Ten dom sobie przypominam, sprzątałam tu wtedy, jakieś drogie naczynie potłukłam. Na ulicy nie spotykam nikogo. Siedzą pewnie w swoich domach z rodzinami. Przemierzam jedną z ulic w kierunku parku. Ktoś tu spaceruje z psem. Mijamy się, uśmiechamy do siebie, to się nie zmieniło. Ławki pokryte są warstwą białego puchu. W głębi parku spotykam kobietę, odśnieżyła ławkę przesuwając walizkę, zdejmując plecak, wyciąga z niego kromkę chleba. Podeszłam bliżej, żeby się przywitać. Odpowiada mi uśmiechem.

– Może pani jakoś pomóc? – pytam.

– Dziękuję, ale ja nie potrzebuję pomocy, tak sobie tu, widzi pani, przyszłam i siedzę.

Życzy mi wesołych świąt. Słońce przebija się przez drzewa od strony rzeki, kładąc miejscami cień na ścieżce. Jest południe. Na jednym z drzew wiszą strzępy jakby znanej mi karteczki. Podchodzę bliżej. Czytam na głos i składam słowa „Drodzy sąsiedzi 25 grudnia (...) schodzimy się tradycyjnie na rogu ulic (...) zakoledujemy głośno razem”. Niemożliwe! Wychodzę z parku, w oddali słyszę śpiewy i tłum ludzi. Czyżby wszyscy tutaj byli? W tej dzielnicy jest jak kiedyś w mojej wiosce, wszyscy się znają.

Miasto bohater

– Katia, poznaj miasto bohatera, Wrocław! – kierowca krzyknął do mnie zza kierownicy, a ja jeszcze na wpół przytomna przecieram zaparowaną szybę, przejeżdżamy właśnie przez jakiś duży most. Bohater... pewnie jakieś ważne zasługi w historii Polski. Zapytała, żeby się upewnić.

– Bo każdy, kto się tu zatrzymał, kto z nami tu przyjechał, tego miasto przygarnęło. Dla nas to miasto to po prostu bohater – dodaje później.

Te słowa, kiedy właśnie przejeżdżali przez Most Grunwaldzki, zostaną w jej pamięci i będzie do nich wracać, ilekroć na swojej wrocławskiej drodze spotka przychylnych jej ludzi. Przejeżdżają przez rondo, potem przez kolejny most. Kawałek dalej skręcają w jakąś boczną uliczkę, zatrzymują się przed furtką, na chodniku.

– Pracujesz do 6 listopada, potem po ciebie przyjadę. Zastąpisz Galinę, ona ci wszystko покаże. Powodzenia.

Dom

Kateryna nie ma problemów w nauce, przerywa jednak edukację, gdy postanawiają z Wasylem założyć rodzinę. Ma 17 lat. Jej mąż pracuje na budowach. Jest dobrym fa-

chowcem, dlatego ekipy chętnie go ze sobą biorą do Moskwy. Tam jeżdżą ci lepsi, oni nie szukają pracy w Polsce, tam więcej im płacą. Wkrótce rodzi się syn.

Górska wieś niedaleko Iwano-Frankowska. Nowożeńcy dostają od rodziny ziemię pod budowę domu.

Z rodzeństwa tylko ja tam zostałam z rodzicami, najmłodsza, rodzice już na emeryturze, moje siostry wyjechały, mają swoje rodziny, swoje życie. Czuję, że to mój obowiązek zostać i opiekować się nimi na starość.

Ojciec jest głową rodziny, decyduje w sprawach najważniejszych, decyduje o budowie domu. Od początku wie, jak powinien wyglądać i jak go zbudować. Rąk do pracy nie brakuje, sąsiedzi i znajomi przychodzą tu z pomocą, co tutaj jest oczywiste.

Wszyscy się tu znamy i pomagamy sobie, te więzi sąsiedzkie są silne. Gdy, na przykład, sąsiadka wyprawiała wesele, wszystkie we wsi wiedziałyśmy, że będzie potrzebowała pomocy, nie musiała nikomu tego mówić. Już dwa tygodnie wcześniej zbieram dla niej jajka z kurnika. Potem piekłyśmy ciasta. Gdy ktoś pracuje w polu, albo jak mój ojciec kosi trawę przy domu, sąsiad bierze swoją kosę i mu pomaga. Ojciec mu też potem pomoże.

Tak samo przy budowie domu. Pomagają. Młode małżeństwa nie uciekają ze wsi. Budują się tam, pośród swoich. Ten dom będzie podążał za modą z Zachodu. Wysoki, trzypiętrowy, z tarasem. Wasyl buduje bliżej drogi, bardziej na widoku, gospodarka teścia pozostaje w głębi działki.

Ale dom jeszcze długo będzie stał pusty.

Praca w Warszawie

To był przypadek.

Wasyl zarabiał dobrze w Moskwie, jednak wkrótce przestało starczać na inne potrzeby, budowa pochłaniała większość pieniędzy i stale się przedłużała. Trzeba było wyjść z domu i zacząć też pracować.

Pierwszą pracę za granicą załatwiła jej ciotka.

– Siostrzenica świetnie szyje – przekonywała znajomą, też Ukrainkę, gdy ta szukała kogoś do obróbek krawieckich.

– Ciotka widziała mnie, jak szylam jakieś drobiazgi w domu, takie rzeczy pierwszej potrzeby – przyznaje Katia. To wystarczyło żeby w oczach ciotki została krawcową. Dworzec „Stadion”, wiosna 2005 roku. Znajoma ciotki odbiera Katię i jadą do miejscowości pod Warszawą.

– Jak sobie radzisz z szyciem ubrań? – dopytuje się krawcowa. – Jakies sukienki sobie szylaś na pracę dyplomową?

– Boże – odpowiada w myślach Katia – co najwyżej to rękawiczki sobie szylam. –

Nie, nie mam skończonej szkoły krawieckiej – odparła. Po nocach mnie uczyła, potem sama zostawałam i nadrabiałam szyciem koszulek.

Początkowo miała być zatrudniona przy obróbkach krawieckich, w ciągu produkcyjnym. Najpierw podwijanie kołnierzyków T-shirtów. Ale gdy już się czegoś nauczyła, zmieniali krój i trzeba było się uczyć wszystkiego na nowo. W końcu została tylko przy koszulkach.

– Pracowałyśmy w jakiś piwnicach, nielegalnie. Do pracy musiałyśmy przychodzić po jednej osobie, po dwie, co dziesięć minut. Żeby nikt się nie zorientował. Wejście do hali trwało więc przeszło godzinę. Było nas tam ze trzydzieści. Ciągłe trzeba było obserwować, czy nie idzie policja, straż miejska czy jeszcze ktoś inny. Któraś z nas uchylała drzwi, sprawdzała, czy wszystko w porządku, wchodziłyśmy do środka. Oczywiście ta sama procedura obowiązywała podczas opuszczania miejsca pracy. Czułam się jak przestępca, jakbym przyjechała tam kraść, a nie pracować. Stwierdziłam, że nie mogę tak zebrać i włóczyć się po świecie. Chciałam uczciwie pracować w swoim kraju, mieć godziwą pracę i godziwe wynagrodzenie.

Żeby mieć jakiś zawód sensowny, musiała dostać się na studia, nie miało to wówczas znaczenia czy medycyna, czy pedagogika. Zdecydowała się jednak zostać nauczycielem.

Gdy już dostaniesz się na studia państwowe, są one bezpłatne. Ale dostać się nie jest łatwo.

– Ja dostałam się rok później. Miałam czas, żeby się przygotować, chodziłam na korepetycje i byłam pewna, że przyjmą mnie, bo mam wiedzę, a nie pieniądze. I dostałam się.

We wrześniu rozpoczęła studia w Iwano-Frankowsku. Jej mąż miał konserwatywne poglądy na temat roli ich obojga w małżeństwie. On – głowa rodziny, miał zarabiać, ona – gospodyni, miała dbać o dom i wychowywać dziecko. I tak rozumiany przez niego odwieczny i niepodważalny porządek wpisany w tradycyjny obraz wsi, kultywowany i przekazywany z pokolenia na pokolenie, został najpierw naruszony, gdy żona wyjechała „na zarobek” do Warszawy, a następnie legł całkowicie w gruzach, gdy została studentką.

Wiedział też, że jej decyzja przysporzy też większych wydatków w i tak nadwyrężonym już budżecie rodzinnym. Nie zgadzał się na finansowanie jej „zachcianek”. Ich drogi powoli zaczęły się rozchodzić. Z czasem podejmują decyzję o separacji.

Jest styczeń 2008 r., Katia decyduje się na wyjazd do pracy za granicę.

Kierowca

Obiecał, że załatwi pracę, ale uprzedził, że to może trochę potrwać. Szykowały się jakieś zmiany wizowe. Wyjeżdża w okolicach Wielkanocy.

– Kierowca, tak go tu wszyscy nazywają, załatwia pracę w Polsce, zawozi nas. Kiedyś tam pracował, potem wpadł na pomysł, by wozić tam naszych. Początkowo prywatnie, teraz ma biuro pośrednictwa pracy.

Kierowca odwozi ją na dworzec. Dalej jedzie autobusem. W Łodzi odbiera ją właściciel zakładu – ubojni drobiu, która mieści się gdzieś niedaleko, w małej miejscowości. Praca jest legalna, dostaje umowę, wszystkie warunki socjalne ma zapewnione.

– Okazało się, że sobie radzę, a nie każdy sobie tam radził. Było naprawdę ciężko. Stałam na produkcji, nie mogłam się ani na chwilę zatrzymać, bo cała linia by stanęła. Chyba tylko nie zawieszałam tam żywych kurczaków na rampie, a tak to wszystko robiłam: porcjowanie, zdejmowanie filetów, zasypywanie lodem... Na Ukrainę jechałam, gdy zbliżała się sesja. Potem wracałam do pracy.

O Wrocławiu wtedy jeszcze nic nie wiedziała. Nieraz tędy przejeżdżali, dla niej był to tylko znak, że droga się wydłuży. Musiała zarobić na studia, ten etap chciała już mieć za sobą. Wyjazdy „na zarobek” trwały ponad dwa lata. Po tym czasie zrezygnowała z ubojni.

– Nie chciałam dłużej tam jeździć, nie miałam siły. Jak wracałam do domu, byłam wykończona, a przede mną jeszcze kilka lat studiów.

Kierowca znalazł dla niej pracę sezonową w gospodarstwie rolnym. Przy rzodkiewkach. Tam zatrudniali też Ukraińców. Niektórzy nadzorowali pracę.

– To taki fenomen. Gdy czasem trafiamy tu za granicę, razem do tej samej pracy, to jeden drugiego chce wykończyć. Nie wiem, na czym to polega, zawiść, pokazanie wyższości, konkurencja? To przecież nie jest tylko praca, to wspólne mieszkanie, spędzanie czasu, rozmowy. Trzeba ze sobą żyć. Tymczasem atmosfera tam była okropna, nikt nie pomógł, nie można było z nikim porozmawiać. Czułam się jak intruz na jakimś wsi, gdzieś w polu...

Ta wieś, graniczyła z Wrocławiem, wtedy o tym jeszcze nie wiedziała.

Iwano-Frankowsk, koniec sesji, na kolejny wyjazd miała wrócić do ubojni. Któregoś dnia dzwoni Kierowca:

– Potrzebne zastępstwo przy opiece we Wrocławiu. Zbieraj się, jeśli chcesz, jutro jedziemy.

Małe karteczki

– Kupiłam sobie cały blok i pocięłam go na małe karteczki, do rozmiaru wizytówek, i napisałam: *Szukam pracy jako sprzątaczką. Numer telefonu. Katia*. Tam, przy głównej ulicy, jest taka mała kwaciarnia. Bardzo lubię tą panią, ona to taka artystyczna dusza. Kiosk zawsze przystrojony. I ja do niej poszłam zapytać się, czy dobrze to napisałam. Była zdumiona, z uśmiechem krzyknęła: „A tak, tak, bardzo dobrze jest

napisane!”. Pomyślałam, że pewnie coś przekreśliłam, bo czemu się śmiała? I ja te karteczki wszędzie zostawiałam. Zaczęli dzwonić: a kiedy pani może, a ile za godzinę?

– Było tyle takich dorywczych prac... i do tej pory do mnie dzwonią. I jak dzwonią ci, którzy wtedy mnie wzięli, to rzucam wszystko i idę, bo wiem, że oni mi wtedy pomogli, dali szansę. I pani Danuta, i ta pani, co się przeprowadzała, nawet ci państwo, u których miałam mieszkać. Nie dali pokoju, ale dali pracę przed świętami. Nie mogę im teraz odmówić.

– Niektórzy jeszcze kilka lat później dzwoniли, czy sprząatanie jest jeszcze aktualne. Z początku nie było nic stałego, to tu, to tam. Za pracą jeździłam nawet na Grabiszyn. Bo tam jest tak kwadratowo, wiedziałam, że nie zabłądzą. Tam pracy nie znalazłam, ale po pół roku ktoś zadzwonił, numer miał od kogoś innego, z tej małej, żółtej karteczki. I teraz moja siostra u nich pracuje na stałe.

Spacer

– Starsze małżeństwo, ta pani była już całkiem unieruchomiona, nie reagowała. Czy to ja przy niej byłam, czy Galina, którą chwilowo zastępowałam. Jego można jeszcze było podnieść, ustawić na krzesło i nakarmić, czasem sam próbował. Gdy zobaczył mnie pierwszy raz, przykrył się kołdrą i się rozpłakał.

– Nie chcę tej pani, nie chcę – płakał.

– Wybiegłam też z płaczem, nie chciałam tej pracy. Opiekunki często się zmieniały, nie każda potrafiła się nimi zająć, nie każda chciała, to jest trudne. Trzeba mieć siłę, żeby podnieść, przesunąć go, a jednocześnie być delikatnym, nie szarpać, traktować z godnością, być cierpliwym. Galina uczuliła mnie i pokazała, jak mam się nimi zajmować. Zostałam.

Raz dziennie po południu miała dwugodzinną przerwę w opiece.

– Ciągłe siedziałam w domu albo byłam gdzieś w pobliżu. W okolicy coś się dzieje, słyszę tramwaje, jakiś ruch. Byłam bardzo ciekawa, gdzie ja tak właściwie jestem.

W kiosku kupiła plan miasta.

– Więc jestem blisko centrum – pomyślałam. – Tu zoo, tam park, już wiem, co będę robić przez te dwie godziny dziennie.

– Słuchaj – mówi Galina – jak masz te dwie godziny, to wpadnij do kogoś dorywczo na sprząatanie, jak ci się uda, to dorobisz sobie całkiem sporo.

– I ja tego na początku szukałam.

Był koniec miesiąca. W swoje trzydzieste urodziny robi sobie odświętną fryzurę. Jak co dzień w czas wolny, spaceruje po sąsiednich uliczkach. Dzwoni do drzwi, zostawia karteczki z numerem telefonu. Za którymś razem otwiera starsza pani.

– Moje dziecko kochane – odtąd zawsze będzie się do niej tak zwracać – ja teraz

nie potrzebuję sprzątanía, ale niedługo będę się przeprowadzać, wtedy na pewno zadzwonię po ciebie. Pani Basia, odkąd zmarł jej mąż, znany profesor, mieszkała sama w dwupiętrowym domu. – Podejdź dziecko tam, do moich sąsiadów, oni mogą cię przyjąć. Zapytaj się.

– Dzień dobry, szukam pracy jako sprzątaczką. Pana sąsiadka powiedziała, żebym tu przyszła.

– Proszę wejść. Gdzie Imbir? Imbir, chodź tu! To nasz pies. Zapraszam do środka. W przedpokoju wszyscy się z nią witają. Jako pierwsze, poza Imbirem – rudym jamnikiem, dwa koty, Neska i Rudolf.

– Umówimy się na czwartek 11 listopada, czy to pani odpowiada?

Od następnego czwartku zwierzęta pana Tomasza witały się z Katią jako pierwsze.

Na sąsiedniej ulicy spotyka starsze małżeństwo. Zapraszają do domu. Pani Danuta częstuje herbatą, przynosi świeżo upieczone ciasto. Rozmawiają.

– Może pani zechciałaby zamieszkać u nas? – pada propozycja. – Tamten pokój jest teraz wolny. Niech się pani zgłosi, jak skończy pani tamtą pracę. Czekamy.

– To jest właśnie niezwykle, ludzie mnie zapraszają do swojego domu, częstują herbatą, rozmawiamy, proponują pomoc. Przecież jestem obca, z ulicy, nie mówiłam jeszcze dobrze po polsku. Urodziny, dzień niezwykły, miałam stałą pracę od przyszedłego czwartku i zapewnione mieszkanie.

Intryga

– Postanowiłam zostać. Wie pani, ja nie mogę już wrócić do poprzedniej pracy, do tych kurczaków – zwierza się pani Oli, u której pracuje.

– Och! No, mówiłam ci przecież. My też możemy ci jakoś pomóc. Co będziesz robić? Znalazłaś coś?

– Tak, tu po sąsiedzku, nie na stałe. W kilku domach będę sprzątać. Sąsiedzi zaproponowali mi nawet mieszkanie, mają wolny pokój.

– O, to ciekawe, a którzy?

– Tamten dom – wskazuje przez okno. – Wszyscy są tu bardzo mili, chcą pomóc, nie spodziewałam się tego. Mam gdzie się zatrzymać.

Nazajutrz, w ostatni dzień pracy, pani Ola również przychodzi z ofertą pracy.

– Będziesz pracować u mojego wujostwa, to starsi ludzie, potrzebują pomocy w domu. Praca, jakiej szukasz. Rano trzeba zrobić śniadanie, wyprowadzać psa, przygotowywać obiad, zrobić ogólne porządki. No, i potem masz wolne, do piątej. Potem zrobisz kolację, wieczorem znowu wyprowadzisz psa. W zamian dostaniesz pokój, nie jest za duży, ale póki co powinien ci wystarczyć. Aha, pod nieobecność Galiny będziesz pracować u mnie.

Przystanie na takie warunki odebrała jako pełne uzależnienie się od pracy za mieszkanie. Już była umówiona na kilka dorywczych robót.

– Pani Olu, dziękuję za tą propozycję, ale ja nie mogę jej przyjąć. Nie umiem gotować polskich potraw, a od jutra mam już mieszkanie i pracę w różnych porach dnia. Na piątą mogłabym nie zdążyć.

– Dobrze, zastanów się jeszcze. Dzisiaj możesz tu jeszcze przenocować, jutro porozmawiamy.

Oczekiwała na telefon od pani Danuty, była już spakowana.

– Pani Katarzyno, przepraszam ale nie może pani u nas mieszkać. Tak, wiem, umawialiśmy się, ale niestety. Z takiego powodu, że po prostu nie, nie mamy dla pani miejsca, proszę to zrozumieć. Jak najbardziej przyjmemy panią do sprzątanía w przyszłym tygodniu, może w środę, ustalimy termin. Do widzenia – kończy rozmowę pani Danuta.

– Tą informacją podcięła mi skrzydła. Stałam na korytarzu z walizkami i nie wiedziałam, co robić.

Zimny dreszcz przeszył ją na wskroś. Usiadła na walizkach, próbując poskładać myśli. Została bez dachu nad głową. Co robić? Wracać z Kierowcą do ubojni? Jest inne wyjście? On jeszcze tu był, wczoraj przywiózł Galinę i został gdzieś na noc.

– A co ja powiem tym ludziom, którzy zamówili sprzątanía? Że się spóźnię, bo... rozbię kurczaki w ubojni pod Łodzią?

– Czy już się pani namyśliła – pyta pani Ola.

– Dzień dobry, znalazłam pracę. Tak jak mówiłam, czekają na mnie w nowym mieszkaniu. Dziękuję za wszystko, do widzenia.

Ławka

Do miejsca, skąd się wyprowadziła przyszła jeszcze kilka razy. Byle się umyć i chwilę przespać.

Przychodziła późnym wieczorem, gdy tylko dostała znak od opiekunki. Jej bagaż przysłonięty był kocem, leżał w szafie. Pani Ola nie mogła się o tym dowiedzieć. Ale sąsiadka zaczęła coś podejrzewać.

– Nie możesz tu już przychodzić na noc – mówi Galina następnego dnia. – Jutro weź walizkę. Ona chyba się domyśliła, czegoś u mnie szukała, szafy były pootwierane.

– Nie potrafię teraz znaleźć tego miejsca. Czy to było tam koło placu zabaw, wydaje się, że tak, ale nie pasują mi te ławki, nie były w tym samym miejscu, a tych obok w ogóle tu nie było. Może tam, bliżej, torowiska? No, najgorsze, że padało, bo jeszcze nie było tak zimno. Czekałam do piątku, aż pójdę do pani Marioli. Z wypłaty za opiekę mogłam się jeszcze utrzymać, coś zjeść. Mamy taką tradycję – jemy dużo chleba. Do

wszystkiego go dodajemy. Nieraz się dziwili, że jem obiad i chlebem zagryzam. Ale my tak mamy. Więc jadłam chleb. No, wiadomo, że nie da się tak cały czas.

Gdybym była u nas w dużym mieście, to chyba bym się bała zostać na noc w parku. Tutaj ci bezdomni, oni chyba wolą zaglądać w kubły niż podchodzić do ludzi.

Jedyną nadzieją była teraz pani Mariola. To miała być jednorazowa praca, ale zapowiadały się przynajmniej dwa dni roboty.

– Mogłabym tam wtedy przenocować. Ale zrobiłam wszystko w jeden dzień, dostałam kolację, pieniądze i poprosili, żebym przyszła ponownie.

Nie odważyła się zapytać, czy może przenocować. U pani Marioli będzie pracować trzy razy w roku. Siada na ławce, żawka zamienia się w silniejszy deszcz.

– Byłam już zmęczona tym koczowaniem. Wzięłam walizkę i poszłam alejką przed siebie, pomyślałam sobie, że teraz zacznę kogokolwiek, kto będzie przechodził i zapytam się o jakiś nocleg.

Mały piesek na smyczy, wrywa się do przodu. Za nim w pośpiechu kobieta, trzymając smycz jedną ręką, drugą próbuje jakoś osłonić się przed deszczem.

U pani

– Czego pani szuka? Zakwaterowania? Nie, nie wiem, kto mógłby... musiałabym się zastanowić, ale chodźmy, chodźmy szybko do mnie... bo zaraz tu całkiem zmokniemy.

Siedzą w kuchni, rozmawiają przy herbacie.

– Jedna córka studiuje, druga wyprowadziła się do ojca, pokój w zasadzie jest pusty, może tu pani zostać jakiś czas. Umówimy się na jakąś kwotę tygodniowo. Kuchnia i lodówka jest wspólna, proszę korzystać, z czego potrzeba. Z łazienki oczywiście również.

– Nie wiedziałam wtedy, o co chodzi, coś tu mi się nie zgadza. Ja nie rozumiałam, że tak otwierają wszędzie drzwi i zapraszają mnie do domu. No, owszem, u nas na wsi wszyscy sobie pomagają, ale tylko swoim, nigdy obcym. A tu nikt mi niczego nie wyliczał. Trudno mi było przyjąć takie warunki na początku, bałam się, jakie tego będą konsekwencje, nawet nie umiałam sobie tego wyobrazić.

Pani Monika jest pedagogiem szkolnym. Zwolniła się z pracy, żeby opiekować się wnukiem. Katia zostaje u niej dziewięć miesięcy. W wolnych chwilach będzie też pomagać w opiece nad dzieckiem. Ciągłe szuka pracy.

Któregoś dnia, podeszła pod furtkę jednego z bogatszych domów. Takie zwykle charakteryzują się wyremontowaną elewacją i nową stolarką – rzadko, kiedy stosowną do okresu, z którego pochodzą – oraz oporzędzonym obejściem. Do głównego wejścia, na wysokim parterze, prowadzą wystawne schody, na które wyszła właśnie pani domu.

– Słucham, o co chodzi?

– Szukam pracy jako sprzątaczką – odpowiada. Kobieta chwilę się zastanawiała.

– No, hmm, dobrze, ale co pani umie robić? Gdzieś pani pracuje? Katia wymienia kilka adresów, wskazuje też sąsiedni dom.

– O tu, u sąsiadów, w środę, mogę podać kontakt – zaproponowała, wyprzedzając kolejne pytanie.

– Dobrze, ja sobie to wszystko sprawdzę, te kontakty. Proszę wejść. – Na schodach dodała – uprzedzam, że mój dom jest sterylny i tego też wymagam.

Sterylny, sterylny zastanawia się w myślach, co to może oznaczać.

– No to co ja tam będę robić?

– Proszę poczekać w sieni. Do pracy będzie pani wchodzić wejściem dla służby, tam od bramy do drzwi prowadzi ścieżka. Musi pani wiedzieć, że osoba do pomocy nie wchodzi głównym wejściem, takie mamy zwyczajnie w Polsce. Kiedy może pani tutaj przychodzić? Świetnie, niech będzie we wtorki. Kiedy pani wyjeżdża? Więc jak pani już wróci i pozalutnia te wszystkie wizy proszę do mnie przyjść na próbę.

Weszła, jak było powiedziane, wejściem dla służby do pomieszczenia w przyziemiu, gdzie wszystko było już przygotowane dla pomocy domowej.

– Od tego dnia miałam raz w tygodniu szkolenie wojskowe ze sprzątania. Dom początkowo był dla mnie jak zaminowany albo jak jakieś więzienie. Każde nieostrożne wejście do następnego pomieszczenia groziło aktywacją jakiegoś alarmu, strach cokolwiek dotykać. Sprzątałam najlepiej jak umiałam, ale tu nie o to chodziło. Trzeba było sprzątać tak, jak mówi instrukcja. A Pani miała już wypracowany schemat, wszystko było przygotowane i wyliczone. Kiedy na przykład raz w dzielnicy nie było prądu, a ja akurat w garażu zmywałam podłogę, Pani stała nade mną z latarką i nadzorowała.

– Ja tu czuję kurz, sprzątała już pani łazienkę?

– Tak, dopiero skończyłam.

– Skoro tak, to nie powinnam czuć kurzu, proszę tu przyjść! Jeśli czuję kurz, to znaczy, że jest tu jest brudno. Proszę jeszcze raz dokładnie posprzątać całą łazienkę od początku.

– I pamiętaj – rzuca na koniec – masz skończyć wszystko zanim wrócimy z pracy, bo nie ma tak w Polsce, że służba kręci się po domu, gdy państwo wracają z pracy. Oczekuję pani za tydzień.

– Gdy pierwszego dnia skończyłam, byłam załamana. Całą drogę, szłam pieszo, nie mogłam się powstrzymać od płaczu. Przez to nie kupiłam doładowania do telefonu. Podjęłam wtedy decyzję o powrocie, tylko musiałam skontaktować się z Kierowcą.

– Czym ty się przejmujesz? Kasia! Pomyśl sobie, że przychodzisz tam i nikogo nie ma. I sobie sprzątaj, a ona niech sobie gada albo – ciągnie dalej pani Monika – przejdź z nią w myślach na ty. Zobaczysz, jak tam pójdziesz za tydzień, będzie inaczej.

– I do niedawna u niej pracowałam. Wydawało mi się, że jest to jedno z tych złych doświadczeń, a to nieprawda. Teraz jestem jej wdzięczna za taką musztrę. Wyszkołiła

mnie, żebym sprzątała tak, jak napisane w książce, sterylnie. To jest doświadczenie. Chociaż zawsze wychodziłam stamtąd z płaczem.

– Ty się nie nie przejmuj – mówiła Monika – bo nie masz czym. Smugi na szybach? Czy ten pęknięty blat Kuchenki. To się zdarza, To są tak naprawdę bzdury, to tylko rzeczy, nie ma znaczenia. Siadaj tutaj, zostaw wszystko, okna, lustra, to jest nieważne, liczy się człowiek, człowiek jest najważniejszy. Z twoim mężem raczej nie już nie będzie lepiej, nie liczyłabym na to, ale masz syna, rodziców. Pracujesz, pomagasz im wszystkim. To się liczy, tylko człowiek.

Te wieczorne rozmowy miały zbawienny wpływ na jej samopoczucie.

– Gdyby mi tego wszystkiego nie powiedziała, gdyby nie jej wsparcie, nie byłoby mnie tu. Już byłam zdecydowana uciec.

Patera

O tym, na ile warte były słowa Moniki przekonała się niedługo po tamtej rozmowie. Charakterystyczny grymas Gorgony zdobiącej rosenthalowską paterę tym razem wyrażał zniesmaczenie, w połączeniu z wymownym jej spojrzeniem przeszył Katię paralizującym strachem przed następstwami popełnionego czynu. Oto tuż przed zakończeniem polerowania, każdego z osobna, kryształowych soplek na żyrandolu, jeden się odpiął i spadł, jakby złośliwie, wprost w narożnik misy, tłukąc go. Zaledwie przedwczoraj pani Maria ostrzegała ją, by być ostrożnym, bo elementy tego serwisu, a szczególnie patera, są drogie i trudne do zdobycia.

– Naraziłam ich wtedy na spory wydatek, z własnej winy, przez nieuwagę. Trzeba było ponieść konsekwencje, w najlepszym razie odpracować, w najgorszym zrezygnują ze mnie. Poinformowała panią Marię.

– Porozmawiamy o tym później, ty tutaj się nie zdręczaj teraz, bo cały dzień pracy przed tobą. Na razie zapomnij o tym.

– Tego dnia nie wzięłam od nich pieniędzy.

Człowiek jest najważniejszy – pomyślała – a nie patera – dodała jeszcze, zanim otworzono jej ponownie drzwi.

– Wiem, zdaję sobie sprawę, ta patera jest droga, byłam nieostrożna, ale mam odłożone pieniądze, resztę. Jeśli nie starczy, mogę odpracować, proszę się nie martwić.

Nie kupowała nic na święta, pieniądze zatrzymała, w razie gdyby trzeba było zwrócić część kosztów od razu..

– Niech pani spojrzy. Widzi pani? Mamy nową, no trochę inna. Ale to tylko rzecz, przykra sprawa, stało się, ale to się to zdarza. W tym życiu, pani Kasiu, przede wszystkim człowiek się liczy, a nie jakaś tam patera. Proszę już o tym nie myśleć. Ale ja nie o tym chciałam. No, niech pani powie, jak święta, co u rodziny? Zrobię herbatę.

– I jak mam to wytłumaczyć? Czy to było szczere? Czy na prawdę tak myślą? No, chyba tak. Chociaż ja dzisiaj nie potrafię uwierzyć, że do tego stopnia ci ludzie są tacy... ludzie.

Tramwaj

– Jechałam z Oporowa, jakaś jednorazowa praca. Sypał śnieg. Na Krupniczej tramwaj stanął. Awaria na torach. Jak tylko motorniczy otworzył wszystkie drzwi, tramwaj momentalnie opustoszał, wszyscy uciekli, każdy w inną stronę, jakby ktoś znalazł bombę. Tylko ja zostałam, gdzie miałam iść? Miałam ten jeden bilet i chciałam się dostać do domu. Nie rozumiałam, gdzie oni poszli, jechali przecież w tym samym kierunku, zmienili nagle swoje plany? Siedziałam tam tak chyba z godzinę, już ciemno się zrobiło. Dla mnie tramwaj to było jednak coś nowego, w miarę cicho jeździ i rusza, nie gwizdzi tak charakterystycznie, więc trzeba popatrzeć, czy nie nadjeżdża. Światło zielone mi się zapaliło. Jakiś taki ruch był, auta jeżdżą, ludzie chodzą i nie zauważyłam, że tam dalej jest kolejne światło, wszłam na tory... jak taka gapa, a tramwaj akurat ruszył. Gdyby się nagle nie zatrzymał, byłby mnie zabił.

– Później przypominałam sobie to zdarzenie, gdy zobaczyłam tę dziewczynę rozjechaną na dwoje. Ona chyba jechała na rowerze, może też nie zauważyła. Tramwaj nagle zahamował, ale tym razem było już za późno. Ten lęk przed tramwajami został już we mnie na stałe. Potem każdą moją dziewczynę, która tu przyjeżdżała do pracy, brałam, o tak, za barki i mówiłam: Patrz, to jest tramwaj! On jest bardzo niebezpieczny. Zawsze patrz pod nogi, czy nie masz tam przypadkiem torów!

Praca zaczeka

– Tak jak ty teraz, zauważ, siedzimy tu, rozmawiamy, wciągasz mnie w inny temat, dzielisz się tym ze mną, już nie jestem tylko do sprzątania. Ci ludzie, u których pracuję, tak samo, chcą się dzielić. Zapytałam się tej pani wtedy, czemu takie drogie te naczynia.

– Chodź tu, usiądź – powiedziała. – Odłóż to wszystko, praca zaczeka. Musisz to wiedzieć. Popatrz, tutaj na spodzie jest napisany producent, to bardzo stara firma, ich wyroby są najwyższej jakości.

– Pokazała mi i podobnie wiele innych rzeczy powiedziała. Pani Sabina, o niej jeszcze nie opowiadałam, kiedyś o czymś mówiła, w rozmowie napomknęła, że będą puszczać lampiony. Co to są lampiony? – zapytałam.

– To ty nie wiesz? Chodź pokażę ci.

– I poszliśmy do ogrodu, puszczać lampiony. Jeden gdzieś pofrunął, w kierunku centrum. Z kolei pan Tomasz to majsterkowicz, wszystko potrafi naprawić, szczególnie, gdy wymaga to większej precyzji. Ma bardzo dużą wiedzę z różnych dziedzin nauki i chętnie się nią dzieli. Dla mnie jest on chodzącą encyklopedią – stwierdza Katia. Pan Tomasz jest też melomanem.

– To Klaus Schulze – tłumaczy, gdy w domu rozbrzmiewają dźwięki muzyki.
– Ludzie są otwarci, chcą rozmawiać, chcą pomóc, chcą się dzielić. Nawet ci państwo, u których było mi tak ciężko, co potem płakałam, oni zawsze starali się pomóc, pytali się, czy czegoś nie potrzebuję.

Matka chrzestna

Wiosna 2011. Katia zatrzymuje się przy domu i obserwuje. Koty też ją obserwują. Siedzą w rzędzie na parapecie, wszystkie wpatrują się w nią hipnotycznym wzrokiem. Zadzwoniła.

– Dzień dobry pani, w czym mogę pomóc? – zapytała właścicielka kotów.
– Szukam pracy jako sprzątaczką, ale nie dla siebie, tylko dla mojej siostry, która tu niedługo przyjedzie.
Pani podziękowała serdecznie, miała już pomoc w tym czasie.
– Ale proszę dać mi do siebie kontakt, na pewno się przyda.
Zadzwoniła po jakimś czasie. Potrzebowała pomocy w ogrodzie.
– Pani Mirka spędzała każdą wolną chwilę w ogrodzie, pracowałyśmy tam razem, później we trzy.

Z czasem Katia zaczęła pomagać również w domu. Odtąd pani Mirka staje się dla niej najbliższą osobą we Wrocławiu. Jej można zwierzyć się ze wszystkiego, zawsze służy poradą, zaczynając od tego, jaką ma ubrać sukienkę na ślub siostrzenicy, a na problemach rodzinnych i sercowych kończąc.

– Ja, odkąd tu jestem, zapraszam wszystkich, całą rodzinę i bliskich znajomych, nie tylko do pracy, chcę im pokazać to miasto.

Nie zapomni nigdy dnia, w którym, gdy gościła swoją ciotkę, dostały zaproszenie od pani Mirki na obiad.

– Cała rodzina nas oczekiwała. Wszyscy odświętnie ubrani, stół świątecznie nakryty. Ciotka dostała w prezencie wielką książkę o Wrocławiu. A wieczorem po drodze na dworzec pojechaliśmy obejrzeć Polinkę. Ciotka potem pytała się, kim ja dla tych państwa jestem. Pani Mirka cieszy się, że ma koleżankę z Kaliningradu, potem rozmawiają z ciotką poprzez Internet. Stałam się częścią jej rodziny. Ten optymizm i otwartość na innych sprawił, że to dzięki niej uwierzyłam w dobrych ludzi.

– Nigdy się nie skarżyła, nawet jak bywały gorsze dni, nie dawała tego po sobie

poznać. Nie wiedziałam, że od kilku lat walczy ze śmiertelną chorobą. Ona była tak przekonana, że wygra tę walkę, ja też w to uwierzyłam. Bardzo mi jej brakuje. Nadal odwiedzam jej rodzinę, to są tacy sami wspianiali ludzie.

Moje dziewczyny

– Pierwszą pracę znalazłam we Wrocławiu 11 listopada w wasze święto narodowe. Minęło właśnie sześć lat. Do świąt Bożego Narodzenia już wszystkie dni miałam zajęte, pracowałam od świtu do wieczora. Moja siostra pracowała u nas, na Ukrainie, długie lata przy w produkcji spożywczej, tamta firma się rozpadła. Ten sam Kierowca znalazł jej pracę w zawodzie, okazało się jednak, że są niewypłacalni. Więc sam mi powiedział, żebym ją tu zabrała. Napisałam jej kartkę, co ma mówić, gdy szukała pracy. Jej córka, Swietłana, ma 22 lata i dwoje dzieci. Od czasu do czasu nam pomaga. Jej mąż jest nauczycielem. Ona, jak tu dorywczo przyjedzie, przez miesiąc zarobi tyle, co on tam przez pół roku. Artykuły spożywcze są tam w podobnych cenach, co tutaj. Zastanawiałam się dawniej, skąd ludzie mają na to pieniądze. Teraz wiem, że w każdej rodzinie musi być ktoś, kto zarabia za granicą, inaczej się nie da, póki co. My wszystkie mieszkamy tam w tej samej wsi. Moje dziewczyny, które tu przywiozłam to rodzina i bliskie koleżanki, tylko te, na które wiem, że można liczyć i dobrze pracują. Jeszcze zanim przyjadą, wyrabiam im Urban Card, bo to jest uczciwe i trzeba podziękować temu miastu, że możemy tutaj zarobić. Może uda jej się przejechać na gapę nawet i cały miesiąc, ale to nie jest w porządku i każdemu to tłumaczę. To miasto daje nam kawałek chleba, studentom wykształcenie. Więc mówię im, kupuj te bilety, segreguj śmieci, szanuj to miejsce, bo ono też szanuje ciebie. U Moniki mieszkałam dziewięć miesięcy, zanim sprowadziłam siostrę. Potem mieszkaliśmy jeszcze w dwóch miejscach, aż pani Basia, ta, której na początku pomogłam z przeprowadzką, załatwiła nam mieszkanie w śródmieściu. Mieszkaliśmy tam potem w kilka osób. Teraz dziewczyny są w różnych częściach miasta, mają swoje zajęcia, czasem się spotykamy, żeby porozmawiać, wymienić się doświadczeniami. Albo idziemy na zastępstwo, gdy któraś pojedzie do domu.

Majdan

– Ciągle myślę o swoim kraju, o moich bliskich. Odpukać, nie ma w mojej rodzinie nikogo, kto bierze udział w tych konfliktach. Gdy rewolucja trwała, ja byłam tutaj. Widziałam, jak ci wszyscy ludzie, u których pracuję, jak ich tam wspierają. Dawali mi wtedy pieniądze, żebym zawiozła je i wrzuciła do skrzynki na Majdanie. Po 50, 80, 100 złotych. Gdy byłam na Ukrainie, wsiadałam do autobusu i zawoziłam je właśnie tam, na Majdan.

Nikt nie powie na pewno, jak będzie wyglądał Wrocław za kilkadziesiąt lat

– Ja powiem twardo tak, że ja za te dwadzieścia lat, jeżeli będę mieszkać u siebie na Ukrainie i trzeba będzie mi jechać gdzieś do pracy, ja nie będę bała się tu przyjechać. I nie będę się bała puścić tutaj swoje dziecko, swoją wnuczkę, w poszukiwaniu przyszłości. Ja nawet pokażę im dokładnie, tam jedźcie! Tam na pewno znajdziecie, bo jestem pewna, że tutaj dalej to zostanie, ta serdeczność w ludziach. Być może nie otworzą moim dzieciom i wnukom drzwi, jeśli szukałyby pracy tak jak ja, bo może nie będzie już takiej potrzeby. Może będą tylko zorganizowane firmy sprzątające, zamawiane przez internet, które kompleksowo i błyskawicznie wykonają taką usługę i tylko w ten sposób będą ludzie zamawiać sprzątanie. Te usługi będą powszechne dla wszystkich, nie tylko dla bogatych, a wtedy już nie trzeba będzie jakiejś Sławie otwierać drzwi, kupować jej ścierek i chemii.

– Chciałabym tu zostać, założyć własną firmę, przyjmować tu swoich, pomagać im. Ja zawsze powtarzam, że ja posprzątam ten Wrocław! Chcę, by te okna były lśniąco, bez smug! No przecież to jest takie proste, żeby było tu ładniej, czystiej.

– W tym mieście ludzie są przychylni wobec innych, mają to w naturze, niezależnie od statusu społecznego czy sytuacji rodzinnej. To jest ta ludzkość. Ona przetrwa nawet i 50 lat, bo ona jest mocno tu zakorzeniona. Ludzie próbują pomagać, wybaczać błędy i pomyłki. Może dlatego, że to miasto jest takie różnorodne, dużo różnej ludności się tutaj zebrało. Oni też tu przecież skądś przyjechali, zostawiając rodzinne strony, i osiedlili się.

– W niektórych domach sprzątam w pokojach u dzieci. Czasem po prostu wyręczam je w codziennych obowiązkach. Zastanawiam się wtedy, jak ono sobie poradzi za te kilkanaście lat, czy będzie samodzielne? Ale jeśli to samo dziecko dziękuje mi za posprzątaną pokój, potem życzy smacznego przy kawie, to wiem, że chociaż ich stosunek do świata w przyszłości będzie już inny, ta ludzka cecha, ta życzliwość w nich pozostanie. I ono kiedyś pomoże też innym w przyszłości, bo tak jest wychowane. To się nie zmieni.

– Czy wtedy będzie można sobie tak spędzić noc na ławce, z walizką pod pachą? Może straż miejska podejdzie do mnie, jak będę w centrum miasta i mnie zabiorą. Ale tutaj, gdzie taka spokojna dzielnica, kiedy będę spała na ławce w parku, może nikt mnie nie będzie pytać, co ja tu robię, bo niby czemu? Będzie demokracja. A ja wyszłam sobie z domu i siedzę na ławce. I tyle. Może będzie większe ryzyko, jeśli będzie tu więcej obcokrajowców z innych kręgów kulturowych. Ale raczej będzie bezpiecznej, w przeciwnym razie będzie to krok w tył.

– Chyba tramwaje będą najważniejsze, jeśli chodzi komunikację. Będą poruszać się niezależnie, (bezkolizyjnie) w stosunku do samochodów i pieszych, a ci nie będą się potykać już o torowiska. Samochodów powinno być mniej, ale nie sądzę, że to się zmieni.

– To miasto jest moim bohaterem. Jest też miastem spotkań. Spotkałam tutaj również kogoś, kto stał się mi później bliski i z kim spędzałam piękne chwile, za co jestem temu miastu wdzięczna.

– Ale wiesz, jedno tylko mnie w tutaj niepokoi. Bo zauważ, ci wszyscy ludzie, którzy mają w sobie tą... ludzkość, to jest wasza wspólna, piękna cecha. No, to dlaczego wy z niej nie korzystacie w stosunku do siebie? Dlaczego wy się wzajemnie nie znacie? Nie mieszkałam nigdy w mieście, więc nie znam tych relacji, ale ta dzielnica jest przecież mała, jak moja wioska. Tak niewiele trzeba, żeby się poznać. Uważam, że za trzydzieści czy pięćdziesiąt lat, jeśli nikt nie zaangażuje się w zbliżanie mieszkańców do siebie, wszyscy będziemy tu żyli odseparowani jeden od drugiego. Już teraz nowi mieszkańcy, gdy kupią tutaj dom – w tej zielonej dzielnicy – to ogradzają go betonowym płotem. Tu nigdy tego nie było, a teraz staje się to normą. Czy za trzydzieści lat wszyscy będziemy żyli za takimi betonowymi płotami?

– Chciałabym, żebyście się kiedyś razem zebraли i poznali. Kiedyś tak zrobię, napiszę komunikat: „Drodzy sąsiedzi, 25 grudnia o godzinie 14:00 schodzimy się na rogu tej i tej ulicy i zakolędujemy razem. Głośno”.

Wrocław miasto szczęśliwe

Piotr Jargusz



Zasłyszane z Dawnego Świata:

„-Nie cieszycie się, że będziecie mieli we wsi elektryczność?

-Nie, jak będziemy mieli żarówki w każdym pokoju, to nie będziemy z sobą siedzieć przy jednym stole.”

Miasto obraz. Miasto kolaż. To rozmowa o mieście przyszłości, w pracowni malarskiej, podczas pracy nad wyklejaną wizją miasta Wrocławia, między malarzem Piotrem Jarguszem a Elą Barszcz, w październiku 2016 roku.

- Pani Elu, proszę dać mapę. Gdzie mamy ten symboliczny rysunek Labiryntu? Labirynt po co? Taki symbol wędrówki od wejścia do wyjścia. A czasem pokuta. Ja dałbym tutaj. A ja bym dała tam. Nie lubię błędzić. Też nie. To wklejamy. Na samym boku. Na peryferiach. Niech Pani da klej. Akurat bo to takie zagubienie się w świecie., jak u Nerval.

- A centrum miasta?

- Serce?

Gdzie mamy jego serce? Środek, sam środek? A może wiele środków? To symbolizuje ten rysunek człowieka z rozpostartymi rękoma? Tak ten. To z Leonarda Da Vinci. Człowiek we Wszechświecie. Tutaj. Gdzie centrum. Przymierzam - a nie woli Pani tu? Nie. Dobrze.

A gdzie przykleimy tego stojącego mężczyznę z wyciągniętą górą ręką - gdzie? Patrzą na narysowaną i wymierzoną dawno przez Albrechta Dürera postać. Symbol proporcji Człowieka wobec Miasta. Może tu....? A to miasto symboliczne? Krąg. Przypomina mandalę. Tego bym w ogóle nie dawała. Ela się krzywi. To dajemy zamiast - człowieka nad wodą? Tak. Ludzie w miastach muszą mieć blisko do wody. Do rzeki. Woda to podstawa. Bez wody nie ma nic. I muszą patrzeć w niebo. W gwiazdy.

- Zapach?

Bardzo ważny. Konieczny, że tak powiem. Pani Elu - czym będzie pachniało tu? Przy Odrze. Lipą? Myśli pan o tym miejscu gdzie są takie zabudowania, gdzie kiedyś była jakaś restauracja. Jak to czym? Jedzeniem. A co pani lubi? Co lubię? Ja tam nie jestem wybredna. Ela śmieje się...Lubię na przykład chleb z dżemem. A ja chleb z cukrem i ze śmietaną. Dawne wiejskie dzieci?

Lubi Pani zapach miast? Wrocław będzie pachniał... Czym? Chlebem? A na rynku czym? Tym czym teraz. Wszystkim. Żeby dobrze piło się piwo i patrzyło na fruujące w powietrzu

kolorowe bańki, które dzieci unicestwiają dotknięciem paluszka. Rozumiem. Ja też wacham miasta. Poznają je po zapachu. Klasyfikuję. Kataloguję. Rano, kiedy idę rankiem do pociągu, czasem mijają mnie polewaczki. Zostawiają na ulicach i chodnikach kałuże wody. Poranne promienie słońca mają pole do popisów. I niebo się odbija... I ptaki.

A wracając do nieba i rzeki .W rzece pływają ryby. Lubię na nie patrzeć. Czerwone. - Proszę ... we Wrocławiu! Odra to nie akwarium. To jakie mają te ryby pływać ? Takie zwykle, jak w rzece. Byle dać im spokój. Nie wszystko trzeba złapać i zjeść. Miasto musi być też trochę dzikie. Niekiedy musi przypominać las.

-Kolor?

Jaki ma mieć Wrocław za trzydzieści lat kolor - a może kolory? Jaki ma mieć kolor? A może lodów: kolor pistacjowy? Malinowy, a może kolor lodów bakaliowych? To co - ostatecznie kremowy z dodatkiem orzechowego brązu orzecha włoskiego? Kolor wrocławski musi mieć. Jakikolwiek kolor -byle dalej od organizacyjnych kolorów korporacji.

-Dźwięk.

Jakie lubi Pan dźwięki? Teraz lubię najbardziej ciszę. Jest dobra cisza i zła. Ta pierwsza naładowana ciepłem, ta druga zimnem. Jaki ma Wrocław dźwięk. To zależy. Chciałabym, żeby był miastem cichym, gdzie są miejsca, żeby zebrać myśli. Gdzie człowiek wzrasta a nie kurczy się w sobie. Gdzie mu dobrze z widokiem na samego siebie. Miastem, w którym oddycha się pełną piersią. Cisza jest największym zadaniem i chwałą w architekturze. Wie pani kto to powiedział ?

Le Corbusier.

-Ptaki.

Czas pomyśleć o ptakach. Lubi Pan? Tak. KarmiE w parku mimo, że nie wolno. Jak Pani narysuję szlaki przelotów ptaków nad miastem. O - te będą lecieć tędy, a te tędy. Dzikie gęsi osobno, a bociany do Ciepłych Krajów wtedy. Widzisz są tu. Lecą. Jak kolorowe miniatury samolotów. Ten mi się podoba. Lubię jak przelatują czaple, ale najbardziej lubię patrzeć na jastrzębie jak kołują. I wróbelków żeby było dużo. Staruszkowie lubią karmić takie małe ptaszki. Miasto musi być dla wszystkich, starych i młodych, mądrych i głupich... Ptaki symbolizują Wolność.

-Ludzie.

A ludzie. Ktoś musi na te ptaki patrzeć. Jacy ludzie? Jacy? Piękni. Ela się śmieje... -Tacy jak Kamila i Marek ? Pewnie - i jak Agnieszka i Piotr. Jak ludzie to muszą być i duchy. Obowiązkowo. Duchy koniecznie. Bez duchów ani rusz.

-Duchy.

Wie pan, w dzieciństwie zamiast bajek słuchałam opowieści o czartach, duchach i błędnych ognikach. One nauczyły mnie żyć w zapomnianej przez ludzi rzeczywistości - wrażliwszej i bardziej kruchej. Moje obrazy to świat baśni nasiąknięty wierzeniami i prostymi prawami, których nauczyłam się, mieszkając na wsi. Samotne godziny spędzone na wędrówkach po lesie nauczyły mnie szanować ciszę. Dzikość musi pozostać dzika - nie należy jej oswajać. Ja lubię pisać. Chce pan kiedyś przeczytać? Prostota dobra jest sama w sobie - nie trzeba jej ulepszać. Jak tam czasami jadę w tych moich lasach i na tych łąkach nadal znajdują się moje ścieżki, a gdy wchodzę na bagna - ściagam czapkę. A duchy Wrocławia? Gdzie będzie można spotkać wędrującego malarza Geta- Stankiewicza? Get – Stankiewicza, ja myślę, że tu. O, już jest. To niech Pani go narysuję. A duchy te podwileńskie i lwowskie... Też. Po kolorze rozpoznamy? Wileńskie będą w kolorach polnych łubinów. A przedmioty. Jak duchy to i przedmioty. Przedmioty są wieczne. Jesteśmy w ich życiu jedynie epizodami. Coś trzeba zachować. Jak nie dotkniesz to nie uwierzysz, że w dawność. Dawność jest w cenie.

-Smak.

Smak? Jak smakuje miasto, pani Elu? He, he, każdemu inaczej. Mnie smakuje chlebem. Mogę gryźć skórkę. Czasem przynosiłam taki obgryziony chleb do domu. Dlaczego? Z głodu? Nie, z łakomstwa. W Krakowie lubię zapiekanki na Kaźmierzu i precle z makiem. Teraz wszędzie smakuje tak samo. Smaki jak rośliny - wędrują. Szkoda. A może dobrze.

-Drzewa.

Kocham drzewa. Też. Widziałem takie teraz całe białe. Kilka dni temu w drodze na Rzepiska. W drzewach cała nadzieja. Ela się śmieje. Drzewa życia. Piękny stary symbol. Mnie fascynuje jego dwoistość z połową zanurzoną w kosmosie, a druga połowa w świecie umarłych. Przywozłem takie z Ukrainy. Ręczniki z Połtawszczyzny, jak mówiła starsza pani od której kupiłem w Kijowie. Były też tam inne takie w carskie orły czerwono haftowane. Mocarne wzory haftowane na lnem. Metafizyka codzienności. Tropy, rytmy różne. My jesteśmy innego rytmu. Mniej Boskiego, więcej ludzkiego. Świętowanie to ważne. Najważniejsze. Jak świętuję. Mnie wiele nie trzeba. Czasem popatrzeć na i już świętuję. Mnie wystarczy, jak wstanę rano i widzę błękitne niebo. Albo jak moja matka patrzyła na gałązkę jarzębiny i już

widzę, że świętuję. Ja lubię patrzeć na gołębie, jak kołują na granatowym niebie a wśród nich są białe pocztowe. Albo na kobiety, zjawiskowe. Już świętuję. Chyba że mam złe sny. Ma pani złe sny? Każdy ma. A pan nie ma? Mam. Ostatnio. Gdzie je damy tu. I co z nimi zrobimy? O, to je wkleimy, schowamy, zakleimy. Zapomnijmy. Lepiej marzyć. A drzewa mają być, żeby się było gdzie się całować i chronić przed słońcem.

-A obrazy?

Obrazy to osobna sprawa. Na obraz człowiek musi zasłużyć. Ja wołam święte od zwykłych. Co Pan ma na myśli? Te, co są od metafizyki codzienności albo ruskie ikony. Ryby. Latające. Ryba – mistyczna łódź życia.... Święty z rybą. Coś na rzeczy. Przesuwać się. Podoba mi się... Ja też czekałem na soboty, wtedy do dziadków przychodzili goście. Czekałem na domowe święto dystrybucji opowieści i obrazów. Imaginowałem obraz pradziadka, jak siedzi w fotelu obok wielkiej srebrnej ryby. Dlaczego ryby? Nie wiem. Kiedyś pewnie jak drony będą się na niebie latać elektryczne busy w kształcie ryb, wiozące ludzi na peryferia. Widziałem taki kształt na szyldzie starej kamieniczki. Ryba. Drewniana. Pomalowana dawno temu srebrzanką.. spełza od starości. Zginęła przywalona gruzem a a może drewnianą ktoś ja wziął do spalania. Teraz jak ta chmurka wypłynęła na niebo. Świętego z rybą malowałem kilka razy. Chłopiec znad jeziora w K. udawał świętego. Ale jak udawał. Niósł w rękę zdechłą rybę, a mnie się skojarzyło z chrześcijańskim symbolem.....Świętość to jest temat. Mamy miejsce, a teraz czas. Gdzie zmieścimy tu świętość? A potem miłość, odwagę ,dobro? Wiara i nadzieję? Jak żyć bez tego? Arkę Noego robimy! Tak, tak na wypadek.

-Czas.

Wykreślamy farbą, kredą i węglem - koło. Koła. Starym cyrklem rysujemy kredą Koła Życia i zegary. Zegary słoneczne. Archetyp. Na wielkiej mapie Wrocławia, na podłodze pracowni. Kręgi. Symboliczne. Zegar Czasu Przeszłego, Zegar Czasu Teraźniejszego, Zegar Czasu Przyszłego. Leżą na podłodze, namalowane kredą i farbą. Jeszcze nieożywione, dalekie od okna. Od światła. Na wypadek braku prądu zegary. Słoneczne kręgi malownicze. Ożyw je słońce! To rozkaz. Nie żartuję. Ela wydaje rozkazy, na kolanach klęcząc nachyla się nad kręgami. Nakłada na mapę skserowane zdjęcie swojej twarzy. Przykleja. Przygląda się wyraźnie zadowolona. Wstaje. Otrzepuje spodnie na kolanach.

Podaje mi patyki - nałamałam gałęzi z jabłunki, dobre będą? Patrzy na mnie pytająco. Myślę. Bo ja wiem. Krzywe. Obrywam liście. Będą dla zegarów słonecznych wykreślonych na mapie. Symbolizują zespolenie z miejscem ale i niespójność miar. Względność czasu wobec ludzkiego indywidualizmu, ludzkich emocji. Wobec zdarzeń. Wrocław. Miejsce. Spotkanie czasu i zdarzenia. Wątku i osnowy.

A Kosmos przykleimy..Tu. Tak, tutaj. Obrazek statków kosmicznych z książkowej ilustracji. E tam - prawdziwy kosmos każdy nosi w sobie. Ale dobrze, proszę dać. Tutaj. Czytała Pani „Na Srebrnym Globie” Jerzego Żuławskiego? Pewnie, urodziłam się w jego domu, w Młynnej pod Limanową.

Ten rysunek to rysunek Domu. Gdzie. No to już... pani zdjęcie jest tam... A dom i porąbane drzwi gdzie? To może tu. A co stało się z drzwiami? One się rozpadły -wyrzuciliście? Ela milczy...Wiem. Takie stare, dwustuletnie, dworskie drzwi wyrzuciliście...

Czarujemy, czarodzieje. Patrzą na drzewa. Mały, szary gołąb siedzi w gęstwinie jeszcze zielonych liści. Odnajduje znajome. Udomowione mikro światy. Moi dziadkowie karmili gołębie na parapecie okna pokrojonymi w drobne sześciany kawałkami chleba. Rysunek domu wkleimy tu. Tutaj. Przy tej ulicy. Jaka to ulica? Mało ważne. Słyszysz Pani dzwon? Dzwon symbolizuje moc stwórczą. Zawieszony między niebem a ziemią... Słyszysz Pani? Tak, słyszę...

-Zwierzęta.

Pani Elu - a zwierzęta? Zapomnieliśmy. Jakie lubi pani zwierzęta...Konie, krowy, zające... jeże... wilki... A ja dziki. Lubię bardzo dziki. Że niby takie dzikie? Eee... przesada. Byłem ostatnio z Helenką na rykowisku jeleni w Łapszance. I co? I nic. Ryczały. To gdzie damy zwierzęta? Dajmy tu i tam. Jeszcze tu.... Już dość tych zwierząt. Już wystarczy. To nie puszcza, to ma być miasto. Ogrodów zoologicznych wtedy już nie będzie... Zwierzęta uosabiają siłę instynktu...To tu damy bezpańskie koty, a tu lasice i jeże. A szczury? A gołębie i wróble? Znajdziemy im miejsce?

Wrocław Idea. Ziemia obiecana. Warunki Szczęśliwego Miasta : moc i dobra woda. Miasto spotkania Wschodu z Zachodem i Północy z Południem. Miasto przyjazne. Gwarne. Otwarte na obcych. I obcych ciekawe. Kreatywne.

Wie pani, mój wujek wybrał w 1945 tym Wrocław. Matka z babcią wróciły. Zobaczyły cudze domy i zaminowane piece. Nie chciały zostawać. Wybrały Kraków. Inni nie mieli już gdzie wracać. Wrocław to miasto Viatorisa, Wędrowca, Wanderera, Strannika. Powinno się tam ustanowić Święto Domowego Ogniska. Święto przeniesienie Dobrego Domowego Ogniska. Wielkie święto - modlitwa o Znak. Jest. O tu. Wklejamy. Miasto, z którego nie będzie już uciekać ani chronić się przed barbarzyńcami żadna mała dziewczynka z misiem pod pachą.

Trzeba je wypełnić: zapachem jedzenia, śmiechem ,wyglądaniem przez okno. Szczęściem.

Czekaniem na siebie i seksem. Pracą i ważnym nic nie robieniem.

Agnieszka idzie z synkiem do szkoły, Iwona siedzi i pije kawę . Ja siedzę i gryzę jesienną gruszkę, Olga po szkole umówiła się z Martą, Helenka idzie na randkę z ..., Beata rysuje storyboardy, a Jadzia Cudecka maluje swoją matkę od roku. Na obrazie na drzwiczkach od kuchennej szafki matka wygląda na spracowaną i konkretną.... Taką mam wizję miasta: spracowaną i konkretną.

Ale świetlaną.

To ma być miasto, w którym twoje i moje marzenia spotykają się z rzeczywistością. Miastem wartości. Miastem Domem wielu ludzkich opowieści.

Za trzydzieści lat będziemy mieli trzydzieści lat więcej. Jaki Wrocław będzie? Trudno przewidzieć, trochę inny, ale tylko trochę. Pozostanie Kreatywnym Miastem. Żywym tworem. Miastem relacji. Miastem innych aktywności i nieznanymi jeszcze nam zawodów. Oby Miastem Szczęśliwym, Domem ze świętym kątem i miejscem odpoczynku po pracy. Miastem- wielkim teatrem Misterium Życia. Miastem pięknym, bo gęstym od ważnych ludzkich relacji. Miastem do życia. A celem życia jest życie. Dobre, spokojne, spełniające się godne życie. A reszta to Tajemnica.

To co pani Elu – po staremu: „Od powietrza, wody, głodu, ognia i wojny zachowaj nas i Wrocław, Panie.”

Tak?

Tak.

Postscriptum:

Pani Elu, jeszcze coś przeczytałem u japońskiego malarza Toshihiro Hamano: „Jednostka to całość, całość zaś jest jednym. Zmagając się z widzialnym ruchem wszechświata rodzaj ludzki odkrył wspólne poczucie piękna i system wartości. Epoka centralizacji wkrótce będzie należeć do przeszłości bezpośrednia, zaś kontakt między miastami różnych krajów nabierze niezwyklej wagi. Wartości określające funkcjonowanie metropolii zmienią się i nabiorą nowych znaczeń, stając się odbiciem ducha ponad narodowymi relacjami”

22 października 2016